

JOANNA WTULICH



ZANIM SPADNĘ

*Czy możliwy jest happy end
dla kogoś, kto nie wierzy
w miłość?*


WYDAWNICTWO

ZANIM
SPADNE

JOANNA WTULICH

ZANIM
SPADNĘ

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68577-67-9

POMIĘDZY...

Ile upokorzeń, ile niepowodzeń człowiek może znieść? Jak długo musi być sam, by wreszcie powiedzieć sobie i światu DOŚĆ?! Milka miała wrażenie, że dla niej ten moment właśnie nadszedł, że nie ma sensu dłużej się starać i walczyć, a alkohol, który wlała w siebie tego wieczoru, wycisnął z niej hektolitry łez i resztki sił. Nie powinna pić, ale było jej wszystko jedno. Odetchnęła i podeszła do krawędzi dachu apartamentowca, w którym mieszkała. Pora skończyć ten cały cyrk zwany życiem. Otarła opuchniętą twarz, odrzuciła na plecy długie blond włosy. Pożałowała, że założyła ten wstrętny dres zamiast ładnej sukienki, których tyle miała w garderobie. Zganiła się w myślach. Zawsze o siebie bardzo dbała, wzbudzała zachwyt i zazdrość. Niestety, to niczego w jej życiu nie zmieniło. Równie dobrze mogła nosić — jak przed laty — fioletowe włosy i powyciągane swetry, a i tak znalazłaby się w tym samym punkcie. Gdyby założyła sukienkę, przynajmniej w chwili śmierci wyglądałaby elegancko. Śmierć. To słowo już nie wywoływało w niej strachu, a jedynie żal. Powstrzymała jednak łzy i weszła na ciągnącą się wokół dachu obmurówkę.

Widok z dziesiątego piętra zapierał dech w piersiach. Miasto w tę październikową noc błyszczało światłami ulicznych latarni. Nad dachami domów wisiał srebrny

medal księżycy w pełni. Ruch aut niemal zamarł. Tylko gdzieś dostrzegła czerwone tylne światła, kiedy jakiś maruder przemykał wąskimi uliczkami w pobliżu najstarszej, zabytkowej części miasta. Z prawej miała ciemniejszą plamę parku. Mimo późnej pory poczuła ciepły powiew unoszący się od betonu nagrzanego za dnia promieniami słońca. Jesień tego roku rozpieszczała temperaturami, kolorami i zapachami. Milka odetchnęła głęboko i szepnęła, kładąc dłonie na brzuchu:

— Wybacz, kruszyno.

Zamknęła oczy i nabrała powietrza.

— Ty też nie mogłaś spać?

Milka zachwiała się, wystraszona, na dźwięk głosu. Mężczyzna dopadł do niej zwinnie jak kot, chwycił jej dłoni i pomógł utrzymać równowagę. Z bijącym sercem obróciła się ostrożnie, wspierając się na jego wyciągniętym ramieniu.

— Uważaj, nie chcemy, żebyś spadła — dodał i pomógł jej zejść na dach.

Przyjrzała mu się uważnie, choć w blasku księżycy niewiele było widać. Dziś jej sąsiad troglodyta miał spokojne, jakby wszystkowiedzące oczy, bez cienia tej czającej się w nich zazwyczaj kpiny. Ciemne, portargane włosy jeszcze bardziej niż zwykle prosiły się o fryzjera. Nie lubiła zarośniętych i zaniedbanych facetów. Podobnie jak ona nosił dres, tyle że jego chyba został wyjęty ze śmietnika. No i nie był firmową

nówką. Mężczyzna nie mieszkał w tym luksusowym apartamentowcu, tylko remontował mieszkanie sąsiadujące z jej lokum. Wyrwała dłoń spomiędzy jego palców: ciepłych i trochę szorstkich. Zacisnęła pięści i wepchnęła je do kieszeni spodni.

— Ja też lubię tu przesiadywać, kiedy nie mogę spać. Piękny widok, prawda? Tak spokojnie. — Zrobił szeroki ruch ręką, na której błysnęły dwie duże srebrne obrączki.

Milka się domyśliła, że chce ją zagadać, że musiał wiedzieć, po co tu weszła. Siąknęła nosem i wzruszyła w odpowiedzi ramionami.

— Nie przedstawiłem się, bo jakoś nigdy nie było okazji. Daniel jestem. — Wyciągnął do niej dłoń.

— Milena — odparła niechętnie.

Nie uściśnęła jego ręki, która chwilę wisiała wyczekująco w powietrzu, żeby zaraz wylądować w jego włosach. Poczochrał je bardziej, o ile mogły być jeszcze mocniej rozczochrane.

— Masz piękne imię, sąsiadko. Niespotykane. — Ewidentnie chciał ją wciągnąć w rozmowę, której miała zamiar uniknąć.

— Nie mam ochoty się kumplować ani wpadać na przyjacielskie gotowanie czy inne pierdoły w tym stylu. — Odzyskała rezon i z satysfakcją patrzyła, jak ze zdziwienia oczy wylażą mu z orbit.

Chyba nie spodziewał się tego po lasce, która chwilę wcześniej gibała się na krawędzi dachu z dość

oczywistym zamiarem rzucenia się w dół. Nie wyglądał na idiotę, którego mogłaby oszukać — o ile chciałaby go oszukiwać.

— Wybacz, ale muszę sprawdzić, czy kolacja dla mojego faceta się nie przypaliła. — Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała, przecież miała gdzieś, co sobie ten cały Daniel pomyśli. — Dach jest twój. — Zrobiła szeroki ruch ręką i poszła w stronę wyjścia na schody, próbując ze wszystkich sił opanować drżenie ciała spowodowane świadomością, że gdyby nie ten facet, mogłoby już jej nie być.

CZĘŚĆ I

Wcześniej...

ROZDZIAŁ I

I

Po powrocie do rodzinnego Majska kupiła apartament blisko centrum, na nowo wybudowanym osiedlu. Nie był duży, musiała jakoś się upchnąć na tych sześćdziesięciu metrach. Ostatecznie po rozstaniu z Michałem tylko na tyle jej wystarczyło. W Warszawie za te pieniądze nie kupiłaby nawet kawalerki i głównie dlatego zdecydowała się na powrót do małego miasta, choć kiedyś było to ostatnie, o czym myślała. Nie miała zamiaru zaczynać od zera, nie tu. Jednak mając do wyboru wynajmowanie mieszkania w stolicy i szukanie nowej pracy a własnym lokum i możliwością robienia kariery w niewielkim mieście, gdzie łatwo było wyrzucić wrażenie na miejscowych biznesmenach, wybrała tę drugą opcję.

Michała, swojego byłego, poznała w klinice medycyny estetycznej. Poprawiał jej kształt nosa, bo podobno był w tej dziedzinie niezrównanym specjalistą. W tamtym momencie swojego życia Milena Mróz nie przypominała już chudej nastolatki z fioletowym war-koczem, kilkoma tatuażami i licznymi kolczykami. Nigdy nie musiała się odchudzać, ale odkąd związała się z Michałem, dla pewności regularnie wstrzyki-wała sobie zbędny tłuszcz z brzucha w jej zdaniem zbyt chudy tyłek. Doszła do wniosku, że gdy ma się pieniądze, można zrobić ze swoim ciałem cuda. Na przykład usunąć tatuaże, ale też zmienić się w blond piękność, a walory ciała podkreślić starannie wybra-nymi przez stylistkę kreacjami. Potem wystarczyło słuchać zachwyków i karmić się zazdrosnymi spojrze-niami innych kobiet, które były zbyt leniwe, by o sie-bie zadbać. W męskim świecie tylko tak można było zwrócić uwagę i zasłużyć na podziw, tudzież z pomocą swoich walorów i urody manipulować facetami. Milka bez skrupułów korzystała z możliwości, jakie dawały jej pieniądze i zalety ciała.

Pod tym względem pasowali do siebie z Michałem idealnie. On też dbał o swoją powierzchowność, wyko-rzystując fakt bycia współwłaścicielem kliniki medycyny estetycznej. Milka zaproponowała mu spotkanie, kiedy zdejmował jej opatrunki po zabiegu.

W tamtym czasie miała poczucie, że odniosła życio-wy sukces, pięła się po kolejnych szczeblach kariery,

ale do idealnego wizerunku wciąż brakowało stałego partnera, może nawet męża. Owszem, miewała przelotne romanse, jednak żaden z nich nie miał szans przerodzić się w coś poważniejszego. Szukała w mężczyznach uporów, twardości, nieustępliwości. Tymczasem przyciągała do siebie albo maminsynków, albo śliniących się na jej widok młodych wilczków, którzy zrobiliby bez słowa sprzeciwu wszystko, byle tylko zechciała spojrzeć na nich łaskawym wzrokiem. Oczywiście zainteresowanie wykazywali tylko do momentu osiągnięcia celu, czyli przespania się z nią. Potem gwałtownie tracili rozpęd. Raz czy dwa dała się tak nabrać, więcej nie miała zamiaru. Od tej pory to ona dyktowała warunki i raczej niechętnie wikłała się w takie znajomości.

Michał był co najmniej tak pewny siebie jak ona. Nie próbował jej się przypodobać, bo ze swoją idealną sylwetką, starannie ostrzyżonymi włosami, ubraniami zgodnie z najnowszą modą takich jak ona mógł mieć na pęczki. Jeśli to nie zadziało, to jego wściekle czerwone Porsche i apartament musiały robić odpowiednie wrażenie. Poza tym miał poczucie humoru oraz dość pieniędzy i znajomości, by bywać na różnych galach, na których pojawiali się celebryci. Raz nawet udało mu się wziąć udział w jakimś telewizyjnym show, co tak rozdeło jego ego, że aż Milena w duszy się z tego śmiała. Można powiedzieć, że byli na siebie skazani. Obydwoje idealni,

przekonani o własnej wartości, dumni, odnoszący sukcesy i piękni.

Początkowo Milka odczuwała coś na kształt zachwytu, może nawet zakochania. Po kilku spotkaniach i niezliczonych kieliszkach wina przepalili się ze sobą, a potem Michał zaproponował, żeby kupili wspólny apartament. Wtedy popełniła pierwszy błąd — zaufała mężczyźnie. Sprzedała swoje mieszkanie, a on swojego nie, ponieważ było większe. Zamieszkała w jego ponad stumetrowym apartamencie w centrum Warszawy, skąd mieli obydwój parę kroków do pracy. Regularnie spędzali czas na siłowni. Kilka razy w roku wyjeżdżali na egzotyczne wakacje. Sielanka trwała w najlepsze, a Milena traciła czujność. Miała prawie trzydzieści lat i zaczęła z zazdrością patrzeć na matki z dziećmi. Przyłapała się na tym, że w minimalistycznym gniazdku szukała miejsca na dziecięcy pokój. Michał nie reagował na jej aluzje, a z jakiegoś powodu nie chciała z nim rozmawiać o tym wprost. Jednak to on pierwszy wypowiedział się na ten temat. Milena nie była pewna, czy w końcu się domyślił, co jej chodzi po głowie, czy też przypadkowo podczas kolacji, którą dostarczono im z pobliskiej restauracji, zaczął mówić o jednej z lekarek pracujących w ich klinice.

— Nie wiem, co jej odubiło. Zaszła w ciążę i pieprznięła robotę. Podobno kupili z mężem dom na zapyziałej

wsi pod miastem i mają zamiar tam wychowywać dzieci.

Nie patrzył na Milkę i nie dostrzegał emocji malujących się na jej twarzy. Ona ścisnęła nerwowo widelec, kiedy Michał odkrawał sobie kawałki chudego mięsa i wpychał kolejno do ust.

— Ekologicznie i *slow*! Co za debilizm! — Podkreślił swoje słowa machnięciem widelca, kręcąc głową z niedowierzaniem. — Z czego oni będą żyli? Jej mąż podobno ma swój biznes, ale nie sądzę, żeby przynosił takie zyski jak praca w klinice.

— Wiesz, kasa to nie wszystko.

Brzęk sztućców o talerz zmusił ją do podniesienia wzroku na Michała. Patrzył na nią drwiąco.

— I kto to mówi? Milena! Nie wierzę.

— Ludzie mają marzenia i zarabiają pieniądze, żeby je spełnić. Kiedy mają dość kasy, po prostu robią to, czego pragną. Cóż w tym dziwnego? — Wzruszyła ramionami i znowu popatrzyła w talerz.

— Może masz rację. Dla mnie pieniądze nie są najważniejsze. Ale nie wyobrażam sobie takiego *slow life* w jakiejś głuszy, z dala od wszystkich udogodnień wielkiego miasta. Zobacz, dostałaś gotowy obiad. A ona musi go sobie sama ugotować. Ba, podobno nawet wyhodować warzywa albo co gorsza, kury! — Michał gestykulował widelcem. — Wiesz, że jako dzieciak nic nie miałem. Więc w pewnym sensie też

spełniam swoje marzenia o tym, żeby nie musieć sobie niczego żałować.

— Żeby wychować dzieci, nie trzeba zaraz uciekać na wieś i rezygnować z tego, co mamy — rzuciła ośmielona.

Patrzyła teraz na niego bardzo uważnie, bezwiednie zaciskając dłonie na widelcu i nożu. Wstrzymała oddech, serce uderzało mocno o żebra.

Sztućce Michała ponownie brzęknęły o talerz. Tym razem odłożył je na dobre i otarł usta serwetką. Oparł brodę na pięściach i zmrużył oczy. Znała tę minę. Grał na zwłokę, bo nie wiedział, co ma powiedzieć.

— Milka, czy ty chcesz powiedzieć, że chciałabyś mieć dziecko?

Nabrała powietrza, zanim odpowiedziała:

— Mamy po trzydzieści lat. Osiągnęliśmy w życiu dość, żeby móc zapewnić dziecku dobry start.

Michał milczał, wpatrując się w nią w napięciu, z zacisniętymi ustami, gdy mówiła:

— Nie musimy sami robić wszystkiego. Stać nas na takie życie jak dotąd, na opiekunkę, która by nas odciążała. Nie musielibyśmy nic zmieniać.

Ciszę, która zapadła między nimi, można by kroić nożem. A im dłużej obydwójce milczeli, tym bardziej Milka utwierdzała się w przekonaniu, że popełniła błąd. Wreszcie Michał odetchnął i wrócił do posiłku.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł. Wiesz, że z dzieckiem jest masa roboty. Że to cię ograniczy, że

nie pojedziemy przez dłuższy czas na wakacje. — Zatrzymał się na moment, przełknął i upił łyk wina. — Poza tym nie wyobrażam sobie ciebie jako matki. Zniszczyłabyś swoje idealne ciało, nad którym tyle się napracowaliśmy. — Wzruszył ramionami, jakby stwierdzał, że jutro będzie ładna pogoda.

Milena miała wrażenie, że nóż, który wbił w mięso, kroi jej serce na plastry. Łosoś stanął jej w gardle. Nie nadawała się na matkę. Michał miał rację. Odruchowo jej ręka powędrowała do włosów. Wplotła palec w pukiel i mocno pociągnęła. Ból rozlał się po skórze, zagłuszając narastający krzyk, który połknęła razem z kawałkiem ryby. Wszystko zapiała połową kieliszka wina.

Kiedy zasypiała w ogromnym łóżu, w którym byli tak daleko od siebie, że nawet się nie dotykali, doszła do wniosku, że Michał nie powiedział „nie”. Postanowiła mu udowodnić, że będzie dobrą matką, że jej ciało już raz przeszło metamorfozę i po ciąży też da radę wrócić do idealnego stanu.

Wtedy nie przypuszczała, że wkrótce się rozstaną, że będzie sama, z niewielką sumą pieniędzy, które zostały jej po zainwestowaniu w ich wspólne mieszkanie. Że za towarzyszkę będzie miała wściekłość na niego, że obszedł się z nią jak z laską na jedną noc, a nie z kobietą, z którą spędził ponad dwa lata życia. Nie sądziła, że przyjdzie jej wszystko zaczynać od zera. Tylko że tym razem nie będzie tak łatwo, a czas będzie naglił.

Kiedy już przeboleła stratę, co nie było takie trudne, gdy uświadomiła sobie, że idealny Michał to pazerny na kasę, zapatrzony w siebie skurwysyn potrzebujący ciągle potwierdzenia swojej zajebistości, zacisnęła zęby i ruszyła przed siebie. Może tylko jeszcze bardziej stwardniała skorupa, którą się otoczyła.

II

Milena miała plan i zaczęła go konsekwentnie realizować, gdy tylko kartony z jej rzeczami wylądowały w pachnącym nowością mieszkaniu w Majsku. Para, która odsprzedała jej lokum, zdążyła zainwestować w stolarza, więc Milka dostała niemal w gratisie kuchenną zabudowę i olbrzymie szafy z lustrami w korytarzu. Nie miałyby głowy do urządzania od zera nowego domu, a już z pewnością nie chciała wprowadzać się na plac budowy, więc szukała w miarę dobrej lokalizacji, odrobiny luksusu i minimum wyposażenia. Młodzi po roku małżeństwa podobno się rozwodzili. Nie musiała być psychologiem, żeby wyczuć wzajemną niechęć ludzi, którzy zdecydowali się przypieczętować swoje uczucia ślubem, żeby chwilę potem, zanim uwiili pierwsze gniazdo, zrywać ze sobą wszelki kontakt w atmosferze wzajemnych pretensji. Patrząc na tych dwoje, skłóconych i łypiących na siebie z nienawiścią, zastanawiała się, jak potoczyłyby się losy jej i Michała,

gdyby się jednak zdążyli pobrać. Na szczęście Michał nigdy nie zdecydował się zaproponować jej małżeństwa, a ona udawała, że to nie jest dla niej ważne. W głębi ducha jednak była tradycjonalistką, chciała mieć męża i dzieci. Ale spotkanie z rozwiedzionymi małżonkami szybko ostudziło jej głowę i zawróciło rozpędzone marzenia z drogi.

Mężczyźni z firmy, którą wynajęła, poustawiali wszystko byle jak wokół kanapy zajmującej środek pustego salonu i zniknęli. Poza ubraniami niewiele ze sobą zabrała z poprzedniego życia, więc i kartonów nie było dużo.

Milena została sama. Powinna zdjąć okrycie z mebla, żeby mieć na czym spać tej pierwszej nocy, ale była tak zmęczona, tak wyczerpana zbieraniem swoich rzeczy i wspomnień po związku z Michałem, że marzyła, by choć na chwilę się położyć. Kanapa nieprzyjemnie trzeszczała, gdy się na niej mościła, okrywając się wyciągniętym z kartonów kocem. Potrzebowała odpoczynku, ale w głowie wirowały obrazy z poprzedniego życia — z życia, które się skończyło. Ledwie zmrużyła oczy, ciszę w mieszkaniu rozdarł dzwonek u drzwi. Milena zaklęła pod nosem i obiecała sobie, że wymieni to cholerstwo na coś łagodniejszego albo całkowicie go zdemontuje. Żeby wejść do klatki, trzeba było pokonać dwa przejścia z domofonami. Kto sforsował te zasięki, może przecież zapukać, zamiast alarmować, jakby coś się stało.

Niechętnie zesła z kanapy i przeciągnęła się. Dzwonek rozbrzmiał ponownie, a jego dźwięk odbił się od pustych ścian ze zdwojoną siłą. Milka poprawiła przed lustrem, zamontowanym na drzwiach szafy, dopasowaną zieloną sukienkę, która się nieco przekrzywiła na biuście, ale nie założyła szpilek leżących w przejściu. Bosa, zaspana i zła otworzyła drzwi.

— Hej. Jakiś czas będę pracował po sąsiedzku. — Potężny, barczysty brunet pokazał na drzwi obok.

Zanim wcisnął ręce do kieszeni podartych dżinsów, na palcach prawej dłoni Milena zobaczyła dwie srebrne obrączki pasujące do skórzanej bransoletki na przegubie.

— Widziałem, że przywieźli twoje rzeczy. Nie zauważyłem faceta, więc gdybyś potrzebowała pomocy, to zawsze możesz poprosić. Wystarczy zapukać. — Tym razem pokazał na drzwi sąsiedniego mieszkania barkiem, a kciukiem podrapał się w skrzydełko nosa.

Milena zmierzyła go wzrokiem, nie bardzo rozumiejąc, czego on właściwie chce. Powyciągana szara koszulka, spod której rękawów wystawały dziwaczne tatuaże, potargane, zbyt długie włosy, kilkuniedniowy zarost i bosa stopy nadawały mu wygląd bezdomnego. Odrzuciła włosy na plecy. Żałowała, że nie założyła butów, bo musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Miał chyba ze dwa metry, a ona niewiele ponad metr sześćdziesiąt.

— Dzięki. Poradzę sobie — rzuciła i popatrzyła na niego twardo.

Niech sobie troglodyta nie myśli, że trafił na jakąś głupiutką dziunię, która podnieci się jego wizytą. Zapadła niezręczna cisza i Milka mogłaby przysiąc, że w czarnych oczach niespodziewanego gościa błysnęła drwina.

— Tak czy inaczej, mieszkam obok, gdybyś była w potrzebie. — Jego wzrok bezczelnie ześlizgnął się po jej ustach, piersiach, brzuchu i udach.

Co za namolny typ!

— Jasne — parsknęła i zatrasnęła mu drzwi przed nosem.

III

Zanim wylądowała w Majsku, przeszukała sieć i spośród ludzi, których pamiętała z czasów liceum, wytypowała kilka osób, mogących jej pomóc w komfortowym urządzeniu się w nowym życiu. Oczywiście zignorowała tych, którzy nie reprezentowali sobą niczego ciekawego, nie mieli kasy, wiedli zwyczajną egzystencję u boku współmałżonków. Nie interesowali jej też ci o miesięcznych dochodach mniejszych niż kilkanaście tysięcy. Po tej dość restrykcyjnej selekcji zostało ledwie dwóch kolegów z liceum, obecnie zasiadających w zarządzie jakiejś niewielkiej spółki,

będącej podwykonawcą dla koncernu elektronicznego GL z oddziałem w Majsku. Zostawiła ich sobie na deser, bo miała zamiar zacząć od czegoś bardziej ambitnego — a mianowicie od samego GL.

Niestety, ani jej urok osobisty, ani kwalifikacje i doświadczenie zawodowe nie zrobiły wrażenia na szefostwie. Musiała przełknąć porażkę i uderzyć do ADan Electronics — firmy, która miała potencjał, jej zdaniem zupełnie niewykorzystany, a która zapewniała GL dostawy podzespołów. W czasie researchu zorientowała się, że firma kilka lat wcześniej wyhamowała i straciła rozpęd, a ktoś siedzący u jej sterów zupełnie zignorował możliwość poszukiwania nowych kontrahentów, mając niejako za płotem GL. Tylko że GL mogło lada moment przenieść swój oddział do innego miasta, o czym ostatnio było dość głośno w mediach. W ADan Electronics — i tylko tam — nikt się tym raczej nie przejmował. W pozostałych spółkach poczyniono wysiłki, by znaleźć nowych nabywców. Może nie tak intratnych jak elektroniczny gigant, ale mogących zapewnić w przyszłości stabilność.

W trakcie poszukiwań dawnych znajomych Milka się dowiedziała, że Ewa Matecka, jej przyjaciółka z czasów liceum, pracuje w ratuszu. Z nią akurat chciała nawiązać kontakt ze względu na to, że nadzorowała realizację projektów finansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego i kręciła się blisko burmistrza.

Nigdy nie wiadomo, do czego taka znajomość mogła się przydać, warto ją trzymać w zanadru. Ewa pod koniec studiów wyszła za Roberta. Milka nie liczyła na wiele, bo Matecki był facetem z zasadami, w dodatku zakochanym w Ewce, którą nazywał swoim motylkiem, ale kto wie, jak wyglądała po latach ta ich miłość. Może uda się wyrwać świętego Robercika z rutyny i zapewnić jemu, a przede wszystkim sobie odrobinę atrakcji. Odegranie się na Ewce za to, jak ją potraktowała w dniu ślubu, mogło być swego rodzaju bonusem.

Milka się nie spodziewała, że pójdzie jej tak gładko. Ewę spotkała w urzędzie miasta już podczas pierwszej wizyty. W dodatku wpadły na siebie na korytarzu, więc nawet się specjalnie nie nakombinowała, żeby zaaranżować spotkanie.

Z satysfakcją zauważyła, że dawna przyjaciółka niewiele się zmieniła. Nadal była gruba, chociaż zadbana, to jej trzeba przyznać. Ciemne, starannie ułożone loki opadały na ramiona. Umiejętnie wykonany makijaż wyszczuplał twarz, a dopasowana krótka sukienka optycznie wydłużała solidnie zbudowane nogi.

Przy Ewce Milena czuła się jak supermodelka. Ostentacyjnie odrzuciła na plecy włosy i mocniej zacisnęła wiązanie letniej sukienki, żeby jej talia wyglądała na jeszcze szczuplejszą. Zrobiła to odruchowo, bo dzięki szpilkom oraz odpowiedniej długości sukienki wyglądała na bardzo zgrabną i wysoką.